

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Jedną z największych zalet, którą szczerić się możemy, jest ta, że Boga mamy za ojca, a Kościół za matkę. Jeśli przeto Kościół jest naszą matką, to my jako dzieci winniśmy jego rozporządzeniom ohotne posłuszeństwo. Do Kościoła odnoszą się słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Apostołów: „Ktoby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik” (Mat. 18, 17). Pomijając już tak ścisły rozkaz Chrystusa, dla nas obowiązek posłuszeństwa wypływa z istoty Kościoła, jako uporządkowanej instytucji. Każde zrzeczenie ma prawo wydawania swoim podwładnym przepisów tak dalece, że kto o nie nie dba, natychmiast tem samem zostaje z niego wykluczonym. Czyżby jeden tylko Kościół katolicki, największe to zrzeczenie, takiego prawa miał być pozbawionym? Jeśli zaś Kościół ma prawo rozkazywać, to my, jako jego dzieci mamy obowiązek go słuchać. Ten obowiązek staje się dla nas tem łatwiejszym, im więcej poznajemy, że Kościół w swoich zarządzeniach ma na widoku to tylko, co dla nas jest najlepszego; swojemi zarządzeniami pragnie nam ułatwić wykonywanie tylko przykazań Boskich. I tak, kiedy rozkazuje w niedziele i święta słuchać Mszy świętej, to nie jest to niczem innem, jedno dalszem wyjaśnieniem trzeciego przykazania Boskiego: pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Któżby więc chciał jeszcze usuwać się z pod świętego a słodkiego obowiązku posłuszeństwa względem Kościoła? Czy nie winniście, jako członkowie trzeciego zakonu, z tem większą gotowością zastosować się do rozporządzeń jego wy, o których publicznie podczas przyjmowania was do zakonu powiedziano, że będziecie się odznaczali całkowitą uległością Kościołowi rzymsko-katolickiemu? Do was przeto, jako dzieci Bożych i Kościoła świętego, odnosi się upomnienie Ducha Świętego: „Słuchaj, synu mój, cwi-

VIII.

**Czwarty warunek przyjęcia do zakonu — oddanie się Kościołowi.**

„Czej ojca twego i matkę swoją”.  
(Wyjścia 20, 12).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Już nieraz pewnie to słyszeliście, jak gorące modlitwy towarzyszą wyborowi nowego papieża. Zanim kardynałowie przystępują do wyboru, w kaplicy Sykstyńskiej podczas uroczystego nabożeństwa proszą o błogosławieństwo Boże dla tak doniosłej sprawy. Naprzód więc hymn do Ducha Świętego, by pokierował wyborem takiego, któryby podług Jego woli rządził Kościołem. Następnie zwracają się do Niepokalanej Dziewicy z prośbą o Jej błogosławieństwo macierzyńskie dla tego doniosłego dzieła. Wreszcie po trzeciej zanosi modły to dostojne zgromadzenie do św. Franciszka, by on, jak niegdyś swemi ramionami podpierał walący się Kościół, tak obecnie w tak ważnej chwili użyzył mu swej opieki. To tak wyjątkowe wyróżnienie okazywane jest św. Franciszkowi dla uznania wierności i bezgranicznego oddania się, jakie on i przez niego założone zakony zawsze okazywały kościołowi rzymskiemu. Aby i was, najmilsi Tercjarze, zachęcić do wiernego stosownie do przepisów reguły wytrwania w oddaniu się Kościołowi, wzmniemy za przedmiot naszego dzisiejszego rozważania obowiązki dobrego tercjara względem Kościoła, mianowicie:

1. wierne posłuszeństwo,
2. cześć dzieciinną i
3. miłość wdzięczną.

Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

czenia ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twojej” aby była przydana łaska głowie twojej, a łańcuch szyi twojej (Przyp. 1, 8), czyli że chowaj ojcowskie ustawy przykazań Boskich, strzeż też rozporządzeń matki twojej, Kościoła katolickiego: dziecinne to posłuszeństwo będzie zdobyło twą duszę piękniei, niż drogie klejnoty ciała twoje. O gdybyście mogli pod względem uległości Kościołowi stać się podobnymi waszemu założycielowi zakonu! Jak wam dobrze wiadomo, Święty otrzymał od samego Chrystusa Pana odpust Porcjunkuli bez żadnego ograniczenia. Kiedy zaś z polecenia Żbawiciela udał się do papieża Honorjusza III o zatwierdzenie, natknął się na znaczny sprzeciw. Z początku chciał papież zatwierdzić odpust na rok jeden, następnie zgodził się na lat siedm. Kiedy zaś św. Franciszek zwrócił uwagę, że mu nie o lata chodzi, a dusz zbawienie, papież wreszcie zatwierdził odpust, jednakże na prośbę kardynałów ograniczył zyskiwanie odpustów do jednego dnia w roku. Ograniczenie takie dla św. Franciszka było wielkim ciosem. Czy Chrystus nie udzielił tego odpustu bez ograniczenia na wszystkie dni w roku aż do końca świata? Czy papież jako namiestnik Chrystusa nie winien posłuszeństwa rozkazom Bożym? Czy sam Bóg nie potwierdził odpustu nieograniczonego cudem zakwitłych róż w czasie zimy? Lecz św. Franciszek nic podobnego, coby nie jeden mało doświadczony w posłuszeństwie mógł zarzucić, nie powiedział, a z pokorą skłonił tylko głowę wobec postanowienia głowy Kościoła, któremu Syn Boży dał władzę wiązania i rozwiązywania. Najmilsi Tercjarze, przejmijcie się tym przykładem waszego ojca. Takie pokorne posłuszeństwo będzie zbudowaniem dla bliźnich, a na was sprowadzi błogosławieństwo Boże.

2.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Drugi jeszcze obowiązek dziecko winno swej matce, mianowicie cześć

dziecinną, z jaką na nią jako zastępczynię Boga ma spoglądać. Jeśli to odnosi się do matki wedle ciała, to o ile więcej do naszej matki duchowej, Kościoła katolickiego. Znane jest zdanie św. Pacjana: nie może mieć Boga za ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Syn Boży sam wyposażył Kościół we własny autorytet, kiedy do Apostołów, a przez nich do całego Kościoła nauczającego rzekł: „Kto was słucha, mnie słucha” (Luk. 10, 16). Zapatrujcie się więc na Kościół, jako wyposażony w autorytet Boski, czcigodny swą długowiecznością, nakazujący poszanowanie swoją trwałością i niezmiennością wśród burz czasu. Podobny katedrze Piotrowej w Rzymie, którą zabiegi papieży zbudowały, majestatycznie swą kopułą wzbijającej się poza chmury, stoi Kościół katolicki przeszło 1900 lat w ciągu czasów mocno i niewzruszenie. Narody ukazywały się na widowni historii i znikaly, królestwa powstawały i upadały, rody królewskie jakiś czas panowały i zostawały strącane, jeden tylko Kościół katolicki stoi od tylu lat niewzruszenie. Wprawdzie powstawały prześladowania z zewnątrz i religijne rozłamy w jego własnym łonie, lecz ze wszystkich tych zawieruch zawsze Kościół wychodził w odmłodzonej piękności i nieosłabionej sile. Kościół został ukoronowany bohaterstwem męczenników, przyozdobiony pobożnością wyznawców i czystość cią dziewic, ukoronowany sławą tryumfu właśnie wówczas, kiedy jego wrogowie osądziwszy sprawę jego za przegraną, gotowali się śpiewać nad nim pieśń pogrzebową. Powiedzcie mi, czy w historii świata jest podobne zjawisko, któreby nakazywało taką cześć, jak Kościół katolicki? Czy mogłoby jeszcze coś bardziej czcigodnego nam być dane, jak taki Kościół mieć za matkę? Jeśli sami nawet wrogowie Kościołowi nie mogą odmówić swego podziwu i czci, to jakiego poszanowania powinien spodziewać się od własnych swych dziełek.

Wszakże wy jako członkowie zakonu pokuty nie możecie poprzestać na samej tylko czci Kościoła. Nie, wy musicie jeszcze miłować Kościół z całego serca, gdyż on jest matką waszą i po Bogu największym dobroczycą. Nie chcę już tu mówić, z jaką Kościół, wierny zleceniu swego Boskiego założyciela, macierzyńską pieczołowitością niesie wszędzie światło ewangelii, a z nią razem oświatę, dobre obyczaje i popiera sztuki i nauki. Chcę tylko przedstawić miłość czułą, z jaką każdemu z nas towarzyszy od kolebki aż do grobu.

Najmilsi Tercjarze! Zaledwie przyszliśmy na świat obarczeni przekleństwem grzechu pierworodnego, zaraz Kościół bierze nas i obdarowywa w kąpieli odrodzenia nowym życiem łaski uświęcającej. Następnie, kiedy przychodzimy do używania rozumu, a więc rozpoczyna się walka dobrego ze złem, utwierdza Kościół do zwycięskiej rozprawy sakramentem bierzmowania. A kiedy nas spotka nieszczęście, że w tej walce potykając się upadamy w grzechy, Kościół podnosi nas przez sakrament pokuty, oraz w komunji wzmacnia nas chlebem mocnych. Kiedy dalej jego wierni dzieci chcą zawrzeć związek małżeński, prowadzi on je przed ołtarz ślubny, rozpościera nad nimi swe ręce i wzywa dla nich najobfitszego błogosławieństwa Bożego. Aby zaś nie zabrakło opowiadaczów słowa Bożego i szafarzów tajemnic wiary, poleca Kościół swym biskupom w sakramencie kapłaństwa przekazywać władzę Boską przez wkładanie rąk na powołanych do tego przez Boga. Kiedy wreszcie zbliża się rozstrzygająca chwila śmierci, Kościół zdwaja dowody swej macierzyńskiej miłości. Jeszcze raz obmywa duszę naszą w sakramencie pokuty, jeszcze raz podaje nam chleb żywota, namaszcza i wzmacnia nas do walki decydującej w sakramencie ostatniego namaszczenia. A kiedy podczas towarzyszących

modlitw Kościoła słodko zasypiamy snem wieczności, Kościół nie uważa jeszcze swego macierzyńskiego obowiązku za skończony. Powierając bowiem ciało nasze ziemi poświęconej, nie przestaje zanosić ofiary przebłagalnej za duszę naszą, dopóki nie spocznie ona w wiecznym pokoju oglądania Boga. A teraz pytam, czy znajdzie się na szerokim Bożym świecie matka, coby swym dzieciom okazywała większe dobrodziejstwa? Czy jest taka matka, coby miała bardziej uzasadnioną pretensję do wdzięcznej miłości swych dzieci, jak Kościół katolicki? Nie bądźmy przeto dziećmi niewdzięcznymi, ale miłujmy wszystkimi siłami naszego serca Kościół katolicki, który nam okazuje tak niezliczone dowody swej miłości. Słowa te stosuję szczególnie do was, najmilsi członkowie trzeciego zakonu. Zakon bowiem pokuty założony został w tym celu, by w czasach ucisku bronił Kościoła, a miłością i oddaniem się cieszył serce tej zasmuczonej matki. Dlatego to we wszystkich czasach przywiązanie do Kościoła było szczególniejszą cechą trzeciego zakonu, co papież niejednokrotnie z chlubą podnosił. I tak, papież Leon XIII nazywa tercjarzy najwierniejszymi synami Kościoła i prawdziwymi katolikami, a głośny prałat De Segur, przeglądając skrzętnie przeszłość trzeciego zakonu, wypowiedział zdanie: „jak wolnomularze są gwardją rewolucji, tak tercjarze są gwardją czyli armją obronną Kościoła katolickiego”. Zresztą i nie można oczekiwać czego innego od dzieci św. Franciszka. Wspomnijcie tylko na wspaniałe słowa, w których św. Franciszek wynurzył całe swe miłością i oddaniem Kościołowi katolickiemu tchnące serce: „Moi Bracia! Kościół Rzymski jest matką wszystkich kościołów oraz mistrzynią wszystkich zakonów. Wszystkich moich braci chcę oddać i powierzyć temu świętemu Kościołowi. Oby moje dzieci zawsze pamiętały o tych dobrodziejstwach wielkiej swej świętej matki oraz ustawicznie z należnym przywiązaniem jej były oddane! Pod jej opieką po wszystkie czasy ewan-

gelja u nas przechowała się w swej czystości i zakon nasz święty napelni dom Boży niebieską wonią”. Najmilsi Tercjarze! tak myślał i mówił jeden z najwierniejszych synów Kościoła katolickiego.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Na zakończenie zapożyczmy wspaniałe słowa z ust św. Stanisława Kostki. Kiedy pewnego razu zapytano go, czy on miłuje N. Marię Pannę, oblicze jego rozpromieniało, łzy wzruszenia wystąpiły w oczach i z uniesieniem odpowiedział: Jak mógłbym nie miłować Marii, przecież ona jest matką moją. Najmilsi Tercjarze, tak i my mamy odpowiedzieć, gdyby nas zapytano, czy miłujemy Kościół? Święta radość powinna wystąpić na oblicze nasze, łzy zabłyszczyć w oczach naszych, a pełni świętego wzruszenia, powinniśmy odpowiedzieć: jakbyśmy mogli nie miłować Kościoła katolickiego, wszakże on jest matką naszą! Jego świętej pieczy św. Franciszek nas powierzył i dlatego miłość ku niemu powinna nam towarzyszyć aż do śmierci, owsem przez wieczność całą. Tak, raczej język niech przyschnie do podniebienia, raczej niech krew zetnie się w żyłach, niżby serce nasze miało ostygnąć w miłości ku matce naszej. Niech sobie inni miłośnicy jego rozporządzenia lekceważą oraz jego przepisy przestępują, naszą dumą jako dzieci św. Franciszka powinno być: zawsze temu świętemu Kościołowi rzymsko-katolickiemu być poddany i uległym, stałymi w wierze katolickiej i wiernie wytrwać aż do naszego szczęśliwego końca. Amen.

IX.

**Piąty warunek przyjęcia—część dla przełożonych Kościoła.**

„Kto was słucha, mnie słucha”.  
(Luk. 10, 16).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Musiało to być osobliwe widowisko dla nieba i ziemi, Aniołów i ludzi, kiedy 28 maja 1538 roku 70 letni starzec w poważnym habicie zakonnym św. Franciszka był prowadzony na stos przez ulice Londynu. Był nim św. Ojciec Jan Forest, spowiednik królowej, którego cały świat znał jako pochodnię wiedzy teologicznej i nieustraszonego obrońcę spraw Kościoła katolickiego w Anglii. Kiedy bowiem król Henryk VIII, powodowany nieszczęśliwą swą namiętnością zażądał od papieża rozwodu ze swoją prawowitą małżonką, by poślubić damę dworu, to papież a z nim i cały świat katolicki żądanie to z całą godnością odrzucił. Kiedy zaś w odpowiedzi nato król stosunki z Rzymem zerwał i sam się ogłosił głową najwyższą Kościoła w Anglii, O. Jan Forest napisał książkę, w której udowodnił, że papież w Rzymie jest jedyną, prawowitą głową Kościoła. To króla wprawiło w wściekłość. Kazał nieustraszonego obrońcę praw papieża wtrącić do więzienia, gdzie w ciągu czterech lat dokuczano mu wszelakimi naigrawaniami, groźbami i poniewieraniem. A kiedy O. Jan śmiało wręcz odpowiedział królowi, że za nic w świecie on jego nie uzna jako głowy duchownej Kościoła katolickiego w Anglii, wówczas został jako winny obrazy majestatu skazany na spalenie. Tak więc ozdobiony koroną męczeńską i aureolą świętości poszedł O. Jan na gody niebieskie. Najmilsi Ter-

cjarze! Jak ten godny syn św. Franciszka, tak i my powinniśmy się odznaczać wiernym oddaniem się namiestnikowi Chrystusowemu, albowiem pod tym tylko warunkiem są dla was drzwi trzeciego zakonu otwarte. Aby więc was zachęcić do wiernego wypełniania tego powziętego obowiązku, pozwólcie, że wam dwie rzeczy wykażę:

1. dlaczego macie szanować Ojca świętego w Rzymie,
  2. dlaczego też macie szanować biskupów i kapłanów.
- Niech św. Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi Tercjarze! Była to uroczysta wprost dla miasta Cezarei Filipowej chwila, kiedy Piotr w imieniu Apostołów wydał świadectwo o Chrystusie: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego” (Mat. 16,16). W nagrodę za to pełne wiary wyznanie Zbawiciel dał Piotrowi obietnicę: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiach, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiach” (Mat. 16, 18). W tych słowach ogłosił Syn Boży Piotra fundamentem Kościoła i przekazał mu, jako najwyższą głowę Kościoła naprzód najwyższą władzę kapłańską.—Kiedy zaś później nakrótko przed gorzką męką św. Piotr zapewnił Boskiego Mistrza o swoim bezgranicznym oddaniu się i wierności, dał mu Zbawiciel obietnicę: „Szymonie, prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją” (Luk. 22,31). W tych słowach nadał Syn Boży św. Piotrowi najwyższą nieomylną władzę nauczania w rzeczach wiary i moralności. Do tej podwójnej władzy dodał Zbawiciel po swoim zmartwychwstaniu wyraźnie jeszcze władzę pasterską nad wszystkimi biskupami, kapłanami i świeckimi w słowach: „Paś baranki moje” czyli zwykłych wiernych, „paś owce moje” czyli biskupów

i kapłanów. (Jan 21,16). W taki sposób pochodzi potrójna najwyższa władza: nauczycielska, kapłańska i pasterska biskupa rzymskiego nad całym Kościołem od samego Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Potrójną tę władzę papież w Kościele zawsze wykonywał i chrześcijaństwo katolickie tej najwyższej władzy namiestnika Chrystusowego zawsze ze czcią i posłuszeństwem się podporządkowywało. I tak, czytamy w historii Kościoła fakt następujący: Już w kilka lat po śmierci św. Piotra w Koryntynie, mieście greckim, powstały spory religijne. Na pewno bliżej i dalej znajdowali się biskupi liczni, pobożni i uczeni; owszem przecież żył jeszcze Apostoł Jan święty. Lecz do żadnego z nich nie zwrócili się Koryntjanie, tylko do daleko będącego w Rzymie biskupa św. Klemensa, dlatego że byli właśnie przekonani, że ten tylko jest najwyższą głową Kościoła. Bardzo też godne uwagi jest zdanie św. Augustyna, które nam przekazuje przeświadczenie całej starożytności chrześcijańskiej o nieomylny, najwyższej władzy nauczania papieża. Święty doktor Kościoła mianowicie posłał do Rzymu relacje dwóch synodów prowincjonalnych, które miały poinformować papieża o prawdziwym charakterze błędów pelagiańskich. A kiedy papież na mocy swej najwyższej władzy apostołskiej błędy te potępił, św. Augustyn zawiadomił swych sąsiadujących biskupów o wyroku na pelagianizm w słowach: Roma locuta, causa finita—Rzym powiedział, sprawa skończona. Następnie oddawna papież, jako piastuni najwyższej władzy pasterskiej posyłał do wszystkich krajów wysłanników wiary, by głosili wszem narodom wesołą nowinę ewangelji. A tak postępowali biskupi rzymscy nie na mocy jakiegoś przywłaszczonego sobie prawa, lecz, jak naucza św. Bonawentura, sam Chrystus w ręce swego namiestnika na ziemi berło najwyższej władzy rządzenia i klucze najwyższej władzy pasterskiej. W ten sposób żyje i działa Piotr w swych następcach. Piotr stanowi

pierwsze ogniwo w długim łańcuchu namiestników Chrystusowych na ziemi i w nich Piotr bezustannie żyć będzie, aż w ostatecznym czasie ostatni papież przyjęte klucze królestwa niebieskiego przy zakładaniu Kościoła napowrót zwróci do rąk samego Jezusa Chrystusa.

Najmilsi Tercjarze! Zwróćmy wzrok nasz ku Rzymowi, tam ujrzymy czcigodnego Ojca chrześcijaństwa. Nie ma on armji żołnierzy, a jednak czi ci go przeszło 300 milionów katolików na całej kuli ziemskiej jako swego ojca w Chrystusie. Otworzy swe usta, a całe chrześcijaństwo słucha jego słów i spełnia jego rozkazy. Jest to następca św. Piotra, namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, piastun najwyższej nauczycielskiej, kapłańskiej i pasterskiej władzy. Kiedy wydaje jaką decyzję w nauce wiary i moralności dla całego Kościoła, przez usta jego przemawia Duch Święty, a wyrok jego jest nieomylny. Tak nauczał już przed siedmuset laty św. doktor Kościoła Bonawentura z I zakonu: „Nikt nie może należeć do jedności Kościoła, kto uchyla się od posłuszeństwa temu, który tam siedzi na stolicy Piotrowej. Tym decyzjom papieskim oraz wszelkim innym objawom jego woli, jakie mogą być wydawane bezpośrednio przez papieża lub władze od niego zależne, macie stosownie do wymagań reguły z czcią i pokorą się podporządkować. Co nas tercjarzy powinno zobowiązywać do miłości Stolicy Apostolskiej, to ta przychylność papieża dla trzeciego zakonu. Każdy papież należy do liczby synów św. Franciszka i na wszelki sposób stara się o rozszerzenie naszego zakonu. Więc raczej niech język przyschnie do podniebienia, raczej w żyłach krew się zetnie, jak miałoby serce wasze ostygnąć w miłości i oddaniu się namiestnikowi Jezusa Chrystusa. Co wrogowie mu wydarli, to starajcie się w inny sposób mu wynagrodzić, aby on mógł zadaniu swemu sprostać. Nade wszystko módlcie się ustawicznie, by Bóg błogosławił Mu raczyli.

2.

Najmilsi Tercjarze! Jak Ojcu świętemu, tak podobną cześć obowiązani jesteście okazywać w łączności z nim zostającym czcigodnym biskupom. Albowiem oni są następcami Apostołów i dusz pasterzami, „których Duch Święty postanowił, aby rządili Kościołem Bożym” (Dz. 20, 28). — Im rzadsze macie szczęście okazać cześć i miłość waszą Ojcu świętemu i czcigodnym biskupom, tem większą macie sposobność objawiania waszej czci i miłości przysłanym przez nich kapłanom. Jeśli zaś dziś w krótkości powiem parę słów o godności kapłanów, to nie znaczy, żebym miał szukać jako kapłan czi własnej, lecz słowa moje odnoszą się wogóle do wzniesłego stanu kapłańskiego. Oby wszystkie dzieci św. Franciszka stać się mogły podobnymi do swego założyciela zakonu! Jak wielką czią był św. Franciszek przejęty dla kapłanów możecie stąd wnosić, iż nigdy nie odważył się przyjąć godności kapłańskiej. Posłuchajcie tu wspaniałego zdania, w którym pokorny św. Franciszek całe swe przepelnione czią ku kapłanom serce wyurzył: „Kapłanom Bożym należy okazywać wszelką cześć i wyróżnienie. Pan dał mi taką wiarę w kapłanów Kościoła rzymskiego, iż gdyby mię nawet oni prześladowali, to jeszczebym u nich szukał schronienia. Pragnę ich bać się, miłować i czić jako moich panów, pragnę w nich nie widzieć żadnego grzechu, gdyż w nich rozważam Syna Bożego i że oni są moimi panami. A czynię to dlatego, że na tym świecie w Synu Bożym nie widzę nic cielesnego, jedno przenajświętsze ciało i krew, które oni przemieniają, spożywają i innym oni tylko udzielają”. Tak wzniosłe pojęcie miał św. Franciszek o kapłanach i najzupelniej słuźenie. Kapłani bowiem na to są powołani, by na podobieństwo urzędników królewskich w najbliższem otoczeniu króla biebieskiego przebywać i na podobieństwo Aniołów w niebie ustawicznie chwałę głosić. Kapłani mają być pośred-

nikami między Bogiem, a grzesznym światem. Bóg udziela nam w sakramentach świętych łaskę swoją, a udziela ją przez ręce kapłanów. Pan Bóg poręcza nam prawdy świętej wiary katolickiej, ale znowu przez usta kapłanów. Tę potęgę i godność wzniosłą kapłanów uznawali wierni każdego czasu i każdego stanu. Przypomnijcie sobie świętego kapłana, biskupa Ambrożego z Mediolanu. Mianowicie cesarz Teodozjusz w uniesieniu gniewu kazał wymordować wszystkich mieszkańców miasta w Tessalonice. Kiedy zaś Teodozjusz z wielką swą i cesarską okazałością chciał wejść do katedry Medjolańskiej, wystąpił św. Ambroży z całą powagą swej godności i zagroził sobą wejście cesarzowi do świątyni. A kiedy ten ostatni chciał się tem tłumaczyć, że i król Dawid zgrzeszył, Święty odpowiedział: „Kiedyś z Dawidem zgrzeszył, nie omieszkaj z Dawidem pokutować”. Cesarz ugiął się przed stałością tego bezbronnego kapłana i poddał się publicznej pokucie. Jakże więc jest wielka godność kapłańska, skoro nawet przed nią cesarze ugiąć się muszą! Co nadewszystko znaczy wszelka świecka władza, choćby to była i cesarska, wobec potęgi kapłana! A spojrzymy na nieszczęśliwego winą obciążonego grzesznika, jak walcząc z rozpaczą, pada przed N. Maryą Panną. Matka Boża napewno go nie odrzuci, pomoże mu. Ale w jaki sposób? Czy powie mu: „Ja cię rozgrzeszam?” Nie, tak daleko potęgą Jej nie sięga. Ale powie do nieszczęśliwego: uproszę dla ciebie żal prawdziwy u Syna mego, lecz musisz iść do kapłana i wyznać grzechy swoje; potęga jego słów skruszy łańcuchy tych grzechów, zamknie przed tobą piekło, a otworzy złote bramy przybytków niebieskich. „Któż jest ten”, możemy zapytać z żydami „który i grzechy odpuszcza?” (Łuk. 7, 49). Czyż kapłani Kościoła katolickiego nie są prawymi następcami Apostołów, do których Chrystus wyrzekł: „Których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane?” (Jan 20, 23). O kóż nie zdumieje się na godność kapłana! Wszakże godność

i potęga kapłana jest jeszcze daleko wznioślejsza, iż nawet język Aniołów nie zdołałby opisać. Wielkim był pierwszy człowiek, którego jako króla wszystkie stworzenia uznawały. Wielkim był Mojżesz, który swą łaską wody morza przedzielił, iż cały naród Izraelski mógł je przejść suchą nogą. Wielkim był Jozue, który powiedział do światła dziennego: „Słońce, nie ruszaj się” i stanęło słońce w pół nieba i nie pośpieszyło się zapaść przez jeden dzień” (Joz. 10, 12).

Wielkimi są królowie ziemscy, którzy licznym milionom poddanych rozkazują, na imię których drżą narody. Lecz znam jednego człowieka, co każdego dnia według swego upodobania otwiera bramy nieba i przemawia do Syna Boga Najwyższego, do Sędziego świata całego: zstąpi ze swego tronu i zejź na ziemię! I o cud! głosowi tego człowieka staje się powolnym Syn Boży z całą uległością w chwili świętego przestoczenia; Ciałem się staje w rękach tego człowieka, który poniekąd z Bogiem Ojcem niebieskim może powiedzieć: „Tyś jest Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził” (Ps. 2, 7), a tym człowiekiem jest kapłan. Teraz stanie się dla was zrozumiałem, dlaczego św. Franciszek mówił do swych braci: gdybym spotkał na drodze anioła i kapłana, pierwsiem oddał cześć kapłanowi, gdyż w aniele widzę tylko anioła, w kapłanie zaś samego Chrystusa.

Najmilsi Tercjarze! Biskupowi okazywać cześć rzadko do tego znajdziecie sposobność, tem bardziej Ojca świętego w Rzymie stopy ucałować jest to łaska, której stosunkowo niewielu chyba tylko dostąpi. Kapłanów zaś codzień macie przed waszemi oczyma. Okażcie przeto, że jesteście prawdziwymi chrześcijanami, że jesteście dobrymi tercjarzami. Miejcie ich zawsze w wielkiej czci, odzywajcie się o nich tylko z wielkiem uszanowaniem, bądźcie posłuszni chętnie ich rozporządzeniom. Okazujcie zaś w szczególniejszy sposób wdzięczność waszą za te niezliczone dobrodziejstwa, jakie wam wyświadczają pobożnym,

cnotliwym przykładem własnego życia, iżby oni ten pełen odpowiedzialności swój obowiązek zbawiania dusz z radością pełnić mogli. W ten sposób najlepiej światu udowodnicie, że jesteście przejęci duchem św. Franciszka i że postępujecie drogą, jaką on wam i słowem i własnym przykładem wskazał. Amen.

X.

#### **Pierwsza nauka podczas obłóczyn — powołanie świętych trzech króli.**

„Widzieliśmy gwiazdę jego i przyjechaliśmy pokłonić się jemu”.  
(Mat. 2, 2).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Wiedcie, jak papież usilnie tego sobie życzą, aby wszyscy ich pasterskiej pieczy powierzeni wierni mogli stać się pilnymi uczniami św. Franciszka. Dlatego musi to nas przejmować niezmierną radością, że dziś znowu wielu wynurzy swą pokorną prośbę, by mogło przywdziać szaty trzeciego zakonu pokuty, aby w nich Bogu wiernie służyć aż do śmierci. Pobożne wasze życzenia przypominają mi owych trzech świętych króli. Jak oni na widok owej cudownej gwiazdy przejęci świętą radością opuścili wszystko: rodzinę, dom i ojczyznę, by Zbawicielowi hołd złożyć, tak również i wy pragniecie iść za głosem łaski, by poświęcić naśledowaniu Chrystusa całe wasze dalsze życie. Jak zapewne i wówczas na wschodzie niejeden w pierwszym swym zapale przyłączył się do hołdowniczego orszaku, a później zniechęcony ofiarą i trudami podróży, wrócił do domu, tak też może i tu stać się, że szatan łącznie z zepsutym światem wasze postanowienie na wielką wystawi próbę. Aby więc was zachęcić do wiernego wytrwania w waszem świętem przedsięwzięciu, chcę wam przed oczyma przedstawić przykład trzech świętych króli, od których macie się nauczyć:

1. w jaki sposób macie stanowczo zerwać ze światem,

2. w jaki sposób macie wytrwać na twardej drodze pokuty.

Niech święty Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! Przenieśmy się w duchu na wschód do św. trzech króli. Oto, jak ci mężowie pełni podziwu zastanawiają się nad jasną gwiazdą, jak łaska Boska oświeca ich wewnętrznie w znaczeniu i z jakim zapalem postanawiają pójść za jej przewodnictwem. Jakiego zapalu i ofiary nie zawiera to postanowienie! Bogactwo, wiedza, stanowisko tych ludzi, wszystko przemawiało za pozostaniem w domu. Co powie publiczna opinia, że ci trzej dotychczas tak poważni mężowie rzekomo na jakieś wyższe, Boskie wezwanie przedsięwzięją tak niebezpieczną podróż? Czy nie wyśmieją ich jako fantastów i marzycieli? Lecz gdzie Bóg swą wolę wyraźnie objawia, tam wszelkie ludzkie względy muszą ustąpić. Nic tych ludzi nie powstrzyma, nic nie zdaje się im dostatecznie ważnym, by stanąć wprost przeciw rozkazom nieba. Zdają się całkowicie na Opatrzność Bożą i bez zwłoki przygotowują się do podróży, do której ich gwiazda wiodła. Tak Bóg chce! to było hasłem, z którym podróż uciążliwą rozpoczęli.

W tem stanowczem zachowaniu się trzech króli, macie, najmilsi aspiranci trzeciego zakonu, najspanialszy wzór tego, co wam należy czynić, skoro tylko i dla was gwiazda powołania waszego do trzeciego zakonu wzeszła. Wprawdzie Bóg nie wymaga od was opuszczenia waszego domu, ani rodziny, jak tego żądał od trzech mędrców i jak tego żąda jeszcze i teraz od tych, których powołuje do klasztorów; ale wzywa was do wyrzeczenia się próżności świata, jaka się przejawia w zbyt kownem ubraniu i szumnym sposobie życia. Żąda, abyście byli dalecy od tych wszystkich zabaw i rozrywek światowych, jakich rzadko

używać można, by nimi nie splamili sumienia. Żąda, abyście wy jako pokutnicy nie pieścili ciała waszego kosztem duszy, ale raczej przy pomocy pokuty poskromili zmysłowość i coraz więcej wzmacniali ducha. Do was odnoszą się słowa Zbawiciela: „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz” (Mat. 10,34), by tym mieczem oddzielić was od tego wszystkiego, co dla duszy waszej mogłoby być szkodliwym. Lecz niejeden pomyśli, jak twarde ta mowa, któż może jej słuchać! Najmilsi aspiranci! Zapewne, że te słowa są twarde dla ludzi cielesnych, lecz o wiele twardszej mowy przyjdzie się kiedyś usłyszeć wszystkim miłośnikom świata z ust Boskiego Sędziego: „Idźcie ode mnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego!” (Mat. 25,41). Jeśli wyrzeczenie się próżności i niebezpiecznych uciech świata jest ofiarą, to czy nie większą była ofiara, kiedy Syn Boży opuścił przybytki niebieskie i jako bezradne dziecko przyszedł na świat w stajence, wystawiając się na wszelkie nędze i braki, by tylko dusze nasze ratować od wiecznego zatracenia? Nie zapomnijcie nigdy upomnienia św. Augustyna: Bóg cię stworzył bez ciebie, ale cię zbawić bez ciebie nie może. Jeśli wam tak trudno przychodzi pokutą przełamać zmysłową waszą naturę, to czy miłośnicy tego świata znajdują w nim wszystko, czego pragną? Już ciż zgromadzają sobie dobra ziemskie, ale ile ich kosztuje to zbieranie, jakież obawy i starania dręczą posiadaczy, a jakich boleści doznają, kiedy je tracą! Gdybyście wiedzieli, jak wielce upokarzającym jest to zebranie łaski świata, gdybyście się przyjrzeni, jak serce w upojeniu radości i rozkoszy ziemskich cierpi głód i pragnienie szczęścia prawdziwego, gdybyście doświadczyli zawodu i niewdzięczności ze strony tak zwanych przyjaciół, zwłaszcza w godzinę potrzeby, gdybyście wreszcie wzięli pod uwagę udrczenie obciążonego sumienia, na pewno i wybyście ze św. Bonawenturą z politowaniem wołali do czcicieli tego

świata: „O jako ślepi są ci wszyscy, co się starają podołać światu!” Zaprawdę, w porównaniu z tą sromotną niewolą wszelkie ofiary, jakich wymaga służba Boża, są bardzo znikome. Zaiste, ma Zbawiciel słusność, kiedy nawołuje: „Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie” (Mat. 11,30).

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! W istocie wielka była ofiara, która towarzyszyła odłączeniu się trzech króli od własnych rodzin, lecz to było tylko pierwszym ogniwem długiego łańcucha trudów i przykrości, składających się na tę podróż. Pomyślcie sobie, jak musiała taka podróż wówczas być kosztowną i uciążliwą ze stosowną obsługą w ludziach i jucznych zwierzętach i to w czasie, kiedy nie mogło być mowy o jakichś kolejach żelaznych, ani bitych drogach, przez nieuprawne okolice, wśród nieprzyjaźnie usposobionych ludów, przez góry i doliny, morza i rzeki do stron nieznanych i na czas nieokreślony. A czy ujrzą ci ludzie jeszcze swoje rodzinne strony? O tem nie wiedza, ale mają nadzieję i całkowicie zdają się na Opatrzność Bożą. I zaiste, ufnosć ich została dziwnie wynagrodzona! Bóg obdarzył ich dusze tak wielką pociechą i radością, że wszelkie trudy podróży małoznaczącymi się im okazały. Kiedy zaś szczęśliwie dopięli swego celu, kiedy upadli przed dzieciątkiem Jezus i złożyli u stóp Jego swe dary i własne serca, to uczyli się wprost przytłoczonymi wielkością szczęścia, iż chcieliby ze starcem Symeonem już umrzeć z nadmiaru rozkoszy, radości i szczęścia. Najmilsi aspiranci! Idźcie, i wy to samo czyńcie. Dziś bowiem i wy pragniecie postanowienie wasze pójścia za gwiazdą łaski Bożej przez wstąpienie do trzeciego zakonu publicznie w czyn wprowadzić.

2.

Najmilsi! Oblóczyny, to dopiero pierwszy krok na twardej drodze doskonałości. Po oblóczynach ważną jest

rzeczą starać się odpierać napaści piekła, coraz więcej umierać dla świata oraz opanowywać zachcianki własnego serca. Wprawdzie i opanowanie nieporządnej miłości dóbr ziemskich wiele kosztuje, ale są to rzeczy poza nami leżące. O wiele boleśniejszem jest własne zaparcie i opanowanie namiętności własnego serca, które się z nami zrosły w jedną naturę. Jak się zżyma miłość własna ze wszelkiego uniżenia i upokorzenia! Jak wije się zmysłowość pod ukłóciem pokuty, niby robak tratowany, co pełza po ziemi! Należy więc jako dobrym tercjarzom codzień na nowo podejmować walkę. Musimy wyrwać namiętnościom każdą stopę ziemi, wtedy tylko posiadziemy duszę naszą w pokoju. I to też chciał Pan Bóg zaznaczyć, kiedy powiedział do Izraelitów o zdobyciu ziemi obiecanej: „Wszelkie miejsce, na które stąpi noga wasza, wasze będzie” (Deut. 11,24). Ale może niejeden zapyta, jak długo walka ta i to pasowanie się w tej pielgrzymce życia trwać może? Może kilka tygodni, kilka miesięcy, może 10, 20 lat, tego ja nie wiem. Może już wkrótce zapłata tysięczkrotna stanie się nie dla jednego udziałem za pracę jego. Dlatego walczyć wytrwale, bądźcie zawsze gotowi, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny, kiedy przyjdzie Syn Czwolwieczy. A skądże, zapytacie dalej, mamy czerpać tę siłę, żebyśmy nie ulegli? Odpowiedź: w codziennych modlitwach zakonu, w częstem słuchaniu tak obfitej w łaski ofiary Mszy świętej i u źródeł łask w sakramentach świętych. A kto, wreszcie jeszcze zapytacie, wskazuje nam drogę prawdziwą? Oto, patrzcie na gwiazdę świecąca świętych reguł zakonu. Na przewodników napraszają się św. Franciszek i tyłu Świętych i Błogosławionych trzeciego zakonu. Oni to równają wam drogę, pomagają wam swojemi modlitwami, zachęcają was swoim cnotliwym przykładem. Jak wreszcie trzej królowie na widok gwiazdy, a bardziej jeszcze podczas złożenia hołdu Bożemu dzieciątku Jezusowi, przejęci zostali wielką radością, tak również w końcu

i waszej pielgrzymki dręcząca obawa ustąpi przed słodkim pokojem serca, aż wreszcie radość i uciecha napelni serca wasze jako już przedsmak raju niebieskiego. Zawołacie wówczas z pobożnym Hijoibem: „Czego się przedtem dotknąć nie chciała dusza moja, teraz jest (słodkim) pokarmem moim” (Hijoib 6,7).

Najmilsi Tercjarze! Komu się nie przypomniał mimo woli św. Elżbieta, patronka trzeciego zakonu? Ta księżka tercjarka w czasie swej pielgrzymki na tej dolinie leż i płaczu doznała goryczy życia ponad miarę, lecz wreszcie wszelkie przykrości w pociechę, wszelki smutek w radość się jej zamieniły. Zaledwie przez świętego założyciela zakonu wysłani pierwsi Franciszkanie wstąpili na niemiecką ziemię, święta księżna zaraz wystawiła im klasztor. Przez nich też jako pierwsza została przyjęta do trzeciego zakonu. Lecz wkrótce Elżbieta miała wstąpić na drogę cierpienia. Mąż jej, do którego księżna najczulszą miłością była przywiązana, zszedł z tego świata w kwiecie wieku podczas wyprawy krzyżowej w ziemi świętej. Na pierwszą o tem wiadomość księżna nie mogła słowa przemówić, następnie boleść jej znalazła upust w potoku leż obfitych. Jeszcze ży nie wyschły, kiedy księżka wdowa pewnego zimnego listopadowego wieczora została pozbawiona korony, z zamku wypędzona i biedna bez żadnej pomocy w ciemną noc na tułactwo skazana. Tu Elżbieta doświadczyła w całej pełni niewdzięczności świata, albowiem ją, matkę ubogich i chorych, z bojaźni przed przywłaszczycielami tronu wszędzie odrzucano od domów, iż musiała wreszcie szukać sobie schronienia w nędznej szopie. Lecz na tem nie koniec. Przycięnięta troską o wyżywienie, musiała swoje troje dzieci umieścić u obcych ludzi; co więcej, z polecenia swego spowiednika odesłała dwie swoje służące, które jej z całą wiernością były oddane, aby w habitach trzeciego zakonu przedzeniem kądzieli zarabiać na chleb codzienny. To były główne stacje jej bolesnej drogi.

Wszystko, co nazywają szczęściem w życiu, radością w rodzinie, to dla Elżbiety było zrujnowane niby wspaniały pałac, co stał się pastwą płomieni. Lecz na wygasłym spalisku przy usuwaniu rumowiska Święta znalazła skarb zakopany złota i drogich kamieni tysiącokrotnie większej wartości niż pałac cały: to było złoto oczyszczonej cnoty, klejnoty pokoju i radości w Duchu Świętym. Kogo nie zdumieje szlachetność jej czystej duszy na wieść samą, jak ta księżna w ponure noce swych zawodów swemu przepełnionemu miłością Bożą sercu dawała upust w radosnym śpiewie „Te Deum laudamus”, jak później dobrowolnie zrzekła się tronu, by ubogą za ubogim Zbawcą iść drogą krzyżową! Bóg zaś, który we wspaniałości nie da się ludziom prześcignąć, obyspał swą wierną służebnicę całą pełnią pociech duchownych. W czasie modlitw i zachwycen niebo zstępowało do jej duszy, Zbawiciel zapewnił ją o darowaniu jej grzechów oraz posłużył ją w najczystszej miłości, gdyż po krótkiej pielgrzymce stanęła spokojnie gwiazda przed domem jej wieczności. Dał się słyszeć głos przyjazny: Pójdź, przyjaciółko moja, wybrana moja, najmilsza oblubienico, na ów tron wiekuisty, który zgotował Ojciec mój niebieski od założenia świata. I teraz tryumfuje św. Elżbieta od 700 lat w szczęściu niebieskim, oglądając Boga twarzą w twarz i błogosławiąc dzień i godzinę, kiedy gwiazda, powołująca ją do zakonu pokuty, poraz pierwszy jej zaświeciła.

Najmilsi członkowie trzeciego zakonu! obyscie i wy mogli tak szczęśliwie zakończyć waszą pielgrzymkę do wiecznej ojczyzny, jak wasza niebieska patronka św. Elżbieta. A przeto nie ociągajcie się postępować ze stałą wiernością za jej przykładem, za gwiazdą, wzywającą was do trzeciego zakonu. Zachowajcie wiernie, coście przyobiecali podczas profesji, aby nic nie zdołało pozbawić was waszej korony. Wy zaś, najmilsi aspiranci, co przez te obłóczyny zostaniecie oddani w szczególniejszą pieczę

św. Elżbiety, zastanawiajcie się gorliwie nad jej świętym żywotem, który całkowicie był przejęty duchem św. Franciszka. Idźcie jednocześnie za przewodnictwem gwiazdy świętych reguł zakonu z sumienną wiernością. A wówczas św. Franciszek i św. Elżbieta z nieba, opiekując się i błogosławiąc, na was spoglądając oraz swojemi modłtami was wspierając będą, dopóki po tej pielgrzymce na dolinie leż i płaczu nie osiągniecie wiecznego szczęścia, którem z ofiary waszego powołania do trzeciego zakonu cieszyć się będziecie bez końca. Amen.

## XI.

### **Druga nauka przy obłóczynach — powołanie jest zaszczytem i łaską.**

„Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra” (Mądr. 7,11).

Najmilsi w Panu! Dzień dzisiejszy jest dniem świętej radości i szczerzej wdzięczności ku Bogu: naprzód dla naszego zgromadzenia trzeciego zakonu, który dziś ma powiększyć się nowymi członkami, następnie szczególnie dla was, najmilsi kandydaci, którzy stanowią punkt środkowy dzisiejszej uroczystości. Dzisiaj to, jak w dniu pierwszej komunji świętej, macie wyrzec się szatana, wszelkiej pychy i czynów jego; dzisiaj chcecie przyłączyć się otwarcie do orszaku wybranych przyjaciół i uczniów Chrystusa. Dzisiaj więc, gdy wasze promieniejące oczy chciałyby całemu światu pokazać, jaką świętą radością wasze serce jest przepełnione, dziś, gdy całe zgromadzenie zakonu i chóry Aniołów w waszym szczęściu biorą tak gorący i szczery udział, dziś chcecie i je, jako sługa Boga i Kościoła, złożyć życzenia tak wielkiej łaski, jakiej dostąpić przez obłóczyny. Możecie bowiem z wszelką prawdą zastosować do łaski waszego powołania do trzeciego zakonu słowa Pisma świętego: „Przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra” (Mądr. 7,11). Wszakże między obecnymi widzicie też i takich, co jeszcze nie są członkami zakonu. Aby zaś i ci wasze szczęście należycie zrozumieli, a jednocześnie aby odmalowaniem tego szczęścia was wszystkich zachęcić do wiernego wytrwania w świętym zakonie, postanowimy się nad tem, że powołanie do trzeciego zakonu jest:

1. wielkim zaszczytem,
2. wielką łaską. Oto treść dzisiejszego naszego rozważania.

Niech święty Franciszek pobłogosławi moim słowom!

1.

Aby należycie ocenić to szczęście należenia do trzeciego zakonu św. Franciszka, musimy najprzód przekonać się, jak zaszczytne stanowisko zajmuje zakon pokuty w Kościele Bożym. Odpowiedzcie mi, jaki stan po kapłaństwie najbardziej jest poważany wśród chrześcijan? Czy nie stan zakonny, którego podwaliny założył sam Zbawiciel, a który wydał Kościołowi tylu Świętych, a społeczeństwu ludzkiemu przewodników cywilizacji i nauki? Czy może więc być dla chrześcijanina katolika coś bardziej zaszczytnego nad przyjęcie do tak zasłużonego, a przez Kościół zaaprobowanego zakonu?

Zaszczyt ten, najmilszy kandydaci, stanie się dziś waszym udziałem. Dziś macie zostać przyjętymi do trzeciego zakonu pokuty św. Franciszka, o którym papież Benedykt XIII w roku 1725 wystawił takie świadectwo: „My zatwierdzamy i ogłaszamy, że trzeci zakon prawdziwie i w ścisłym znaczeniu jest zakonem, który w sobie jednoczy w rozproszeniu żyjących na świecie chrześcijan; ma on bowiem własną, przez Stolicę Apostolską zaaprobowaną regułę, własny nowicjat, własną profesję i habit, którego materja i kolor określony”. Aby jeszcze wyraźniej wydatnić charakter zakonny, objaśnił tenże papież, że członkowie trzeciego zakonu cieszą się przywilejami zakonów; że więc tercjarzom wolno na zebraniach zakonu, oraz procesjach kościelnych, w których trzeci zakon jako taki występuje, używać dużego zakonnego habitu. Następnie Kościół określił, że tercjarze w czasie procesji mają przylączyć się do członków I zakonu, albo, jeśli stanowią grupę własną, mogą nieść krzyż własny i że w takim ra-

zie mają pierwszeństwo przed innymi bractwami. Żeby zaś nawet w czasie śmierci uczcić członków trzeciego zakonu, Kościół zadecydował, żeby duchowieństwo parafjalne wyprowadzało z domu do kościoła ciało przybrane w duży habit zakonny, a co do nabożeństwa żałobnego, to jest rzeczą ojca duchownego, by członkowie trzeciego zakonu przydziani w duże habitusy zakonne z krzyżem własnym na czole zbiorowo wzięli udział w pogrzebie. Nawet i po śmierci pozostaje cześć dla tercjarzy: za spój ich dusz odpowiadają się nabożeństwa i Msze święte, a tablica pamiątkowa zawieszona na stosownym miejscu w kościele czy kaplicy tercjarzkiej, im na pamiątkę, duszy na zbawienie.

Odpowiedzcie, najmilszy tercjarze, czy mógł Kościół katolicki swą cześć jeszcze wyraźniej zmanifestować dla trzeciego zakonu? Co zaś Kościół taką cześcią otacza, musi też to być w wielkiej czci i u jego dzieci, czy nie należy więc z wami cieszyć się z tak wielkiego szczęścia, które dziś właśnie przez przyjęcie was do zakonu stanie się waszym udziałem? Dalej, jeśli członkowie wielkich rodów magnackich z dumą opowiadają o swych przodkach, co nazwisku rodowemu przynieśli zaszczyt i sławę, czy nie mamy też i my z usprawiedliwioną dumą przypomnieć sobie tak wielu tercjarzy, co odznaczając się swą świętością, nauką i księżęcym pochodzeniem, trzeci zakon nieśmiertelną sławą okryli! Czy to mały dla was zaszczyt, że zostaniecie przyjęci do tak czcigodnego zakonu, który w swym spisie liczy nie mniej niż 85 Świętych kanonizowanych, przeszło 140 głów koronowanych, do zakonu, do którego razem przeszło 10 papieży należy? Czy nie przyczynia się do sławy i to, że zakon do swoich członków zalicza i sławnego odkrywcę Ameryki Krzysztofa Kolumba, że najwięksi katolicki poeci, książęta sztuki malarskiej Rafael i Michał Anioł habit trzeciego zakonu nosili? Zaprawdę jeśli kiedy, to tylko dziś wam życzyć waszego szczęścia.

6

— Gdy niegdyś królowa Saba z dalekiego wschodu przybyła do Jerozolimy i ujrzała wspaniałą świątynię oraz sług licznych, a przytem usłyszała z ust króla Salomona mądrość, w zachwyceniu zawołała: „Szczęśliwi mężowie twoi i szczęśliwi słudzy twoi, którzy stoją przed tobą zawsze, a słuchają mądrości twojej” (3 Król. 10, 8). To unoszenie się nad szczęściem bardziej jeszcze przysługuje członkom tak czcigodnego zakonu, opromienionego sławą, i błogosławieni tercjarze, którzy się cieszą przykładem i opieką tak licznych świętych współbraci w niebie!

2.

Najmilszy w Panu! Wielki jest w istocie zaszczyt który przez przyjęcie was do trzeciego zakonu stać się ma waszym udziałem. Ale wiem, że nie zaszczytu szukacie a zbawienia własnej duszy. Niezadługo wypowiedzcie: Proszę Cię, Ojciec przewielebny o habit trzeciego zakonu pokuty, abym w nim mógł łatwiej osiągnąć zbawienie. Cześć wam, że z taką czystą intencją przyszlście do zakonu pokuty, gdyż papież Leon XIII nazywa go w swym liście pasterskim, jaki w r. 1871 jako kardynał-biskup wydał: „Instytucją świętą, która łączy poza klasztorem żyjących chrześcijan, by ich zabezpieczyć przez pobożne ćwiczenia przed niebezpieczeństwami świata”. Wreszcie zakon pokuty otacza was niby murem ochronnym mądrymi zarządzeniami reguły zakonnej. W bramach fortecznych czuwają przełożeni trzeciego zakonu, by ojca duchownego o groźącym niebezpieczeństwie wczas zawiadomić. Co miesiąc ojciec duchowny zgromadza was około siebie w kościele zakonu. Tu ostrzega was o zasadzkach wroga piekielnego. Zachęca was do wytrwania, tu prowadzi was do źródła łask, sakramentów i ofiary Mszy świętej i wskazuje wam koronę, jaka was w niebie czeka. Kapłan każe wam w duchu spoglądać na świetny zastęp 85 kanonizowanych świętych i przeszło stu członków, którzy w opinii

świętości zesłali z tego świata i teraz cieszą się ostatecznym zwycięstwem u tronu Boga; wskazuje wam na cnotliwe życie i stateczną wierność wielu jeszcze żyjących tercjarzy, którzy są dumą i pociechą duszpastery i woła do was: ci i owi mogli z pomocą środków trzeciego zakonu wśród niebezpieczeństw świata wieść życie świątobliwe, uchwycić się i wy z całym zapalem i wytrwałością tych samych środków, a i wy dojdziecie do tego samego celu.

Ale, najmilszy tercjarze, święty Franciszek wiedział o tem dobrze, że na nic się nie przydadzą wszelkie ochronne środki zewnętrzne, dopóki we własnych naszych piersiach czyhać będzie na naszą zgubę jadowita żmija potrojnej złej pożądliwości. I tu właśnie pośpieszył nam z pomocą w dzielnej opiece trzeciego zakonu. Przez wierne zachowywanie reguł zakonu, przez ducha wzgardy światem, pokutę i prawdziwą miłość złym pożądliwościom ma się odjąć fałszywy ich przedmiot, a na ich miejsce wytknąć cel dobry i święty. I istotnie w ten sposób trzeci zakon nietylko tę potrojną pożądliwość unieszkodliwia, ale jeszcze na korzyść swego celu obraca. — I tak, kiedy naprzód pożądliwość oczu przagnie w nieporządnym sposobie nagromadzić dóbr ziemskich, to trzeci zakon przedstawia wam znikomość wszystkiego, co jest ziemskie, a zachęca do zbierania skarbów, cnot i przez współczucie dla ubogich gromadzenia sobie zasług dla nieba i wieczności. — Kiedy następnie pożądliwość ciała mogłaby przerodzić się w upodobanie nieczyste, trzeci zakon zachęca do szukania uciech i radości w Bogu, w oddaniu Mu całego serca i niepodzielnej miłości. — Kiedy wreszcie pycha żywota w wyniosłem własnym ubóstwianiu chciałaby bliźnimi poniewierać, by sama wspiąć się na ich ramionach, to zakon pokuty swymi regułami i przykładem tak licznych własnych świętych naucza was, jak macie prawdziwie szczyć się pokorną uległością wobec wszystkich ludzi, pomni słów

ojca serafickiego, który powiedział: „Bóg dał mi łaskę, że nowicjusza, który jest tylko jeden dzień w zakonie, tak ochotnie gotów jestem słuchać, jeśliby został moim przełożonym, jakbym słuchał i doświadczony już brata!” W ten sposób trzeci zakon wznawia cud, jaki podług legendy św. Kolumbian uczynił. Mianowicie kiedy ten Święty niedźwiedzia, co mu rozszarpał jego juczne zwierzę, tak ułagodził, że mu jego багаż dźwigał, tak też i zakonowi pokuty przy pomocy łaski Boskiej niebezpieczną trójką poządlliwość udaje się obrócić dzieciom św. Franciszka na zbawienie ich duszy. — Dodajmy jeszcze do tego udział we wszystkich modlitwach, Mszach świętych, pokutach i zasługach I i II zakonu, jakim od dnia dzisiejszego, dnia obłóczyn, cieszyć się będziecie; następnie niezliczone odpusty, tak częste zyskiwanie abszolucji generalnej, błogosławieństwa papieskiego, a z radosnem sercem zgodzicie się z papieżem Leonem XIII, że kto raz przystąpi do zakonu pokuty, ten największą opieką zbawienie swej duszy otoczy. Zaprawdę, do zakonu pokuty mogą też odnosić się te złote słowa św. Bernarda: „Czy nie ten czystszy, święty i niepokalany stan zakonny, w którym człowiek czystszej żyje, rzadziej upada, prędszej powstaje, baczniej postępuje i częściej rośną łaski orzeźwia się; gdzie człowiek spokojniej spoczywa, szczęśliwiej umiera, prędszej bywa oczyszczony i hojniej w niebie zostaje wynagrodzony!” I czyż można się jeszcze dziwić wobec tak wielkich korzyści dla ratowania i udoskonalania duszy naszej, że taka św. Elżbieta, córka króla węgierskiego habit trzeciego zakonu przelożyła ponad wszelkie przepyszne stroje książęce, że taki Krzysztof Kolumb, odkrywca Ameryki, uprosił sobie tę łaskę, żeby mógł zostać pochowanym w habitie trzeciego zakonu! Tak, powołanie do trzeciego zakonu jest wielką łaską!

O gdybyście wszyscy, najmilsi tercjarze, potrafili tak ocenić tę łaskę, jak pewien możny pan, o którym sera-

fickie zwierciadło cnót pod dniem 21 listopada opisuje. Było to w roku 1648, kiedy do Monasteru w Westfalii zjechali delegaci prawie ze wszystkich państw europejskich, aby tak zwanym pokojem westfalskim położyć koniec trzydziestoletniej wojnie. Wśród tych delegatów znajdował się poseł hiszpański hr. Walter Lopez, mąż wielkiego doświadczenia, roztropności i wielkiej kultury, który od lat już należał do trzeciego zakonu. Chociaż z pośród obecnych dyplomatów wielu jako protestantów było przejętych nienawiścią do wszystkiego, co było katolickiem, to względem hiszpańskiego hrabiego Waltera całe zgromadzenie odnosiło się z wielkiem uznaniem, które niemal z cziłą graniczyło. A jakaż to przyczyna tej czci była? Czy może to było nazwisko, zamożność starodawnego jego rodu? Czy może elegancja w ubraniu, oręż wspaniały? Nie, posłuchajcie, co historia mówi o tym szlachetnym rycerzu. Hrabia Walter tak wysoko sobie cenil zaszczyt i łaskę powołania do trzeciego zakonu, iż na dostojnem zebraniu w Monasterze ukazywał się przywdziany w wielki habit zakonu pokuty. Codzień prawie obcował z zamieszkałymi tam członkami I zakonu. Kiedy zaś przed ukończeniem pertraktacji umarł w opinii świętości, z największą paradą został pochowany w habitie trzeciego zakonu. — Zaiste, hr. Walterowi nie były znane te nieuzasadnione względy ludzkie, co to wstydzą się habitu, należycie rozumiał, jakim zaszczytem, jaką niezasłużoną łaską jest zostać dzieckiem w opiece św. Franciszka! Obyśmy i my dobremu Bogu za to wyróżnienie zawsze wdzięczni byli, godnie odpowiadając temu świętemu powołaniu wiernem zachowaniem świętych reguł zakonu i wzorowem postępowaniem. Wówczas habit zakonu pokuty stanie się pociechą w ostatniej godzinie, łaska powołania będzie wam gwiazdą przewodnią przez ciemne bramy śmierci i wprowadzi was do niewymownych wspaniałości niebieskich. Amen.